

Rok I. Warszawa, 15 czerwca 1922 r. **№ 11.**

Świderski... z uwagą kierował żaglem, nabierając weń wiatru. Łódka pędziła coraz szybciej przy cichym plusku rozcinanej wody.

(„Ekspedycja karna" str. 11)

PATRZ, JAK DĄB ROŚNIE.

Spadł z drzewa wraz z innemi żołędziami duży w brunatnej, błyszczącej łupince żołądź, odbił się od kamyka, leżącego pod drzewem, i potoczył między grudki ziemi. Dookoła leżały dziesiątki takich samych owoców, nieruchome, bezradne, martwe dzieci mocarza dębu. Martwe, o ile coś w przyrodzie można nazwać martwem. Przecież nawet te grudki ziemi zdolne są dawać pokarm i życie tylu roślinom, zdolne są rozkładać się na pierwiastki, łączyć się i tworzyć nowe ciała, a wszystko to według ściśle określonych praw.

Stary dąb szumiał z wiatrem, poważnie odpowiadały mu inne drzewa, a u ich stóp działy się dziwy leśne. Z rozchylających się gałęzi krzewów wyglądały dziesiątki główek i błyszczących oczu, przemykały zwinne postacie wiewiórek, kun, łasic, szybko umykały przed wrogami ptaki, by pod niebem zaśpiewać tryumfalnie na cześć ocalonego życia, rozwijały się, rosły, ginęły i odradzały w setki nowych istnień. Od czasu do czasu wszystko milkło, rozlegał się trzask łamanych gałęzi, to któryś z mocarzy lasu, łoś, jeleń lub dzik ruszali szukać żeru. Któryś z nich ryjąc ziemię odrzucił daleko nasz żołądź i zasypał ziemią. Leżał on teraz cicho, wciągał w siebie wilgoć, pęczniał, skorupka pękała, a po wielu miesiącach na wiosnę miał przebić ziemię i podążyć z innemi młodemi roślinkami ku słońcu.

Czy widziałeś kiedy jak żyje młodzież leśna? Zmaga się ona, jak każda młodzież z tysiącem trudności i niebezpieczeństw, a śpieszy się i śpieszy, bo wie, że każde opóźnienie w rozwoju to cofnięcie się, to niechybny krok ku śmierci. Wie ona co to są lata suszy, kiedy skwar spala opuszczone listki, lata gąsienic, kiedy te straszne stworzenia pożerają wszystko na swej drodze, burzliwe noce, kiedy woda wyrywa i unosi setki roślinek, zimy mroźne bez śniegu. Trzeba się śpieszyć, zbierać skrzętnie zapasy w łodyżce, korzeniu i listkach, czepiać się korzonkami każdej grudki ziemi, każdego kamyczka i rosnąć wciąż rosnąć ku słońcu. Zmagają się ze sobą rośliny; jedne zwyciężają drugie dzięki cechom, które je czynią odporniejszemi.

I tak z wieku na wiek zmieniają nasze lasy swój wygląd. Kiedyś góry nasze pokrywały jodły, cudne wyniosłe srebrzyste jodły, do których od dolin dążyły buki. Dziś wytępia je świerk, bo rośnie szybciej, mniej potrzebuje przestrzeni, jest mniej wybredny, więc jedynie łożyskami strumieni spuszczają się jodły z gór ku dolinom. Zato buk tryumfuje. Niewybredne, silne to drzewo jest prawdziwym rozbójnikiem leśnym. Liście jego ułożone szczelnie, jak dachówki, nie dopuszczają promieni słońca i nie pozwalają żadnej roślinie rozwijać się w swoim cieniu. To też w wielu krajach Europy Środkowej, o których wiemy, że były pokryte lasami dębowemi, spotykamy dziś same buki. Wiele wpływają dziś na te zmiany ludzie, sprzyjając nieraz, niestety, nie tym roślinom, które dostarczają najtrwalszego materjału, ale tym, które, najłatwiej i najszybciej rosnąc, dostarczają go w największej ilości.

Czy widziałeś kiedy taką walkę o byt wśród roślin? Idź i zobacz, odnajdź na starym drzewie, ślady przebytych bojów pod postacią blizn w korze. zgiętych konarów, gałęzi, liści rozwiniętych nierównomiernie, dziur, dziupli wygniłych nieraz wskutek bezmyślnie zrobionego nacięcia. Idź do starego dębu, zobacz, jak wspaniale urósł dzięki swej sile i żywotności. On, prawdziwy król, unosi wysoko swe rozwichrzone konary, nikogo nie gnębi i pozwala w swem cieniu rozwijać się bogatej roślinności z krzewów i traw złożonej.

Nie potrafię opowiedzieć ci tylu i tak zajmujących rzeczy jak te, które ci opowie i pokaże stary dąb. Właśnie dlatego, że on nietylko opowie, ale i pokaże. Dowiesz się, że cię otacza koło tajemnic i koło cudów. Przekonasz się, że możesz być przyjacielem tych wszystkich istot, możesz starać się nieść im pomoc, bronić od bezmyślności ludzkiej, walczyć o ich prawa, a wzamian, gdy przyjdziesz do nich w

chwili smutku lub zwątpienia, znajdziesz radość, moc i ochotę do dalszych trudów.

Helena Sakowiczówna.

Patrz, jak dąb rośnie... ale też nie zapomnij wnieść prenumeraty za III kwartał.

RADJOMANJA.

Skauci amerykańscy ulegli grasującej tu powszechnie chorobie—radjomanji.

Oto po zakończeniu zwycięskiej wojny, dwaj bracia, zasłużeni weterani, — radjotelegraf i radjotelefon postanowili nie spocząć na emeryturze, ale dopuściwszy do spisku starego gadułę-fonografa, wyruszyć na podbój świata.

Dzieła swego dokonała ta hultajska trójka w przeciągu niespełna 2 lat, oplątawszy całą Amerykę miedzianą siecią antenn.

Udoskonalenie poszczególnych części aparatu i uproszczenie ich fabrykacji pozwoliło wypuścić na rynek komplety amatorskich stacyj odbiorczych w cenie tak niskiej, jak 12 dolarów. Żeby zaś było czego słuchać, zainstalowano specjalne aparaty chwytające dźwięki i wysyłające w teatrach, kabaretach, salach koncertowych a nawet kościołach. Tak więc każdy właściciel stacji odbiorczej może sobie darmo, dostrajając się do różnych długości fali, słuchać dowoli opery, koncertu lub kazania. Są nawet codzień od 7 do 9 specjalne programy dla radjopubliki, ogłaszane w gazetach.

Jak rozległe może być grono słuchaczy przy odpowiednich warunkach atmosferycznych świadczy fakt, że koncert dawany w Nowym Yorku został uchwycony na statku, znajdującym się na Pacyfiku 1000 km. od San Francisco.

Z liczby setek tysięcy amatorskich stacyj odbiorczych, wyrosłych jak grzyby po deszczu na całym obszarze Ameryki, poważną liczbę posiadają skauci, jako naród ruchliwy i przedsiębiorczy.

W listopadzie r. z. Narodowa Kwatera skautów amerykańskich uzyskała przywilej rozsyłania przez jedną z dużych radjostacyj rządowych swych komunikatów i rozkazów. W dane dnie o oznaczonej godzinie każdy skaut-właściciel iskrowej stacji odbiorczej powinien znajdować się przy aparacie, adebrać depeszę Narodowej Kwatery i natychmiast dostarczyć do miejscowej komendy. W ten sposób w 10 minut po wysłaniu depeszy w Nowym Yorku skauci gdzieś w zapadłem górskiem miasteczku w Kalifornji znają jej treść. Jest to czynnik bardzo ważny dla rozwoju amerykańskiego skautingu.

Wymieniając stacje amatorskie dodawałem zawsze słowo „odbiorcze“. Stacje wysyłające są bowiem dla amatorów trudno dostępne z powodu wysokiej ceny, konieczności manipulowania prądami o wysokiem napięciu i potrzeby posiadania pozwolenia rządowego.

Stację odbiorczą wolno mieć każdemu.

Kompletna taka stacja, chwytająca zarówno głos, jak i sygnały telegraficzne, składa się z antenny, detektora i 2 słuchawek.

W tanich kompletach detektorem bywa kryształ galeny (błyszczu ołowiu) w połączeniu z kondensatorem i opornikiem suwakowym.

Trochę droższe mają po kilka misternych cewek i oporników dla łatwiejszego dostrajania do fali.

Wszystkie jednak detektory kryształowe mają ograniczoną czułość i działają dobrze tylko w promieniu 100 klm. Zato są niezastąpione w aparatach kieszonkowych, gdzie często za antennę służy parasol, a cały detektor mieści się w oprawie zegarka.

Komplety większe i droższe używają obecnie do wykrywania fal wyłącznie specjalnych niby-żarówek elektrycznych, zwanych tu „vacuum tubes“. Często bywają też zaopatrzone w tubę, głośno oddającą głos i sygnały.

Z miłym tym i pouczającym radjomanjo-sportem rząd ma jednakże już grubsze kłopoty. Mniejsza bowiem o te jakieś 600,000 amatorów podsłuchiwaczy; od tego rząd ma szyfry. Ale jak tu pogodzić 18,700 stacyj nadawczych?

Jakby wszystkie zaczęły naraz wysyłać jedną długość fali, toby nikt nikogo nie mógł zrozumieć.

Ustanowiono więc obowiązujące długości fali jak następuje: dla stacyj amatorskich prywatnych 150—300 metrów, amatorskich publicznych 300—600 m., miejskich i stanowych 600—900 m., handlowych 900—1800 m., rządowych 1800—5000 m. i transoceanicznych 5000—6000 m.

Uregulowałoby to sprawy jako tako, gdyby nie to, że w powietrzu niema policji do pilnowania porządku i przepisów.

Przekonany jestem, że i u nas niedługo wzrośnie zainteresowanie się tą niezmiernie ciekawą rzeczą, jaką jest radjotelegrafja, i że będziemy mieli też amatorskie stacje odbiorcze, jak tylko drożyzna i brak materjałów na to pozwolą. Wierzę też, że mistrze — od wszystkiego — mechanicy — elektrotechnicy — telefoniści — harcerze pierwsi zabiorą się do majsterki. *)

20.IV. 1922.

M. A. Kowerski.

4441 West End Ave. Chicago, 111. U.S.A.



Świstaki pod Giewontem. (Fot. p. Studnickiego).

Z ŻYCIA HARCERZY NA DALEKIM WSCHODZIE.

(Dokończenie).

Drugiem polskiem środowiskiem harcerskiem w Azji jest hufiec w Charbinie (w Chinach), fotografję z życia którego (wycieczka do Aszy-che) podawaliśmy w numerze wielkanocnym.

Charbin był niegdyś — a jest po części i dzisiaj jeszcze, stolicą życia polskiego na Dalekim Wschodzie. Tam skupiły się w swoim czasie resztki słynnej naszej dywizji Syberyjskiej przed jej powrotem do kraju, tam zebrały się główne masy uchodźców polskich. Wychodziły w Charbinie liczne czasopisma polskie, powstało tam polskie gimnazjum, do dziś istniejące. Nic też dziwnego, że i hufiec Charbiński jest głównem centrum życia harcerskiego w krajach Dalekiego Wschodu i pośredniczy częstokroć w korespondencji między krajem, a pozostałemi środowiskami harcerskiemi w tamtych stronach, jak np. Czytą.

Hufiec składa się z drużyny męskiej, drużyny żeńskiej i drużyny zuchów. Praca hufca rozwija się zupełnie pomyślnie i normalnie i trwa już od kilku lat.

---

* Szkic i opis wykonania stacji odbiorczej podamy w numerze następnym. (Red.)

Organizują się obecnie kursy introligatorskie, po ukończeniu których ma być otwarty warsztat, w którym mają się oprawiać książki z miejscowych bibljotek polskich. Hufiec przygotowuje się do uroczystego obchodu imienin Naczelnika Państwa w dn. 19.III b. r., dochód z którego przeznaczony jest na urządzenie obozu w ciągu lata (obchód ten zapewne się już odbył z powodu jednak szalonej odległości nie doszły nas o nim jeszcze żadne wieści).

Na terytorjum państwa Chińskiego istnieje jeszcze drużyna harcerska w osadzie Mandżurja, na pograniczu Syberyjskiem. Drużyna liczy 21 członków druhów i druhen i pracuje wydatnie nad odrusyfikowaniem miejscowej młodzieży polskiej, przeważnie silnie wynarodowionej. Praca drużyny była poważnie utrudniona przez cały szereg przeszkód zewnętrznych, jak dżuma oraz ciągłe wojny i zamieszki w okolicy, z powodu których praca nieraz musiała być przerywana.

Istniały w drużynie kursy szycia i kursy introligatorstwa, prowadzona jest gimnastyka, gry i zabawy harcerskie. Duży nacisk kładzie się na stronę ideową pracy, zwłaszcza na pracę narodową, szczególnie ważną w tamtych stronach, wśród zupełnie obcego otoczenia. Specjalnością drużyny jest piękny śpiew.

Jak widzimy, pomimo odległości od kraju, pomimo słabości liczebnej i pomimo rozproszenia ludności polskiej na Dalekim Wschodzie, oraz pomimo złych warunków materjalnych, w jakich się ona znajduje, ruch harcerski rozwinął się tam pomyślnie i przez paroletnie istnienie dał dowód swej trwałości. Jest ze wszech miar pożądanem, byśmy nawiązali jaknajbliższe węzły łączności z naszymi braćmi z drugiego krańca olbrzymiego kontynentu, byśmy im jaknajgoręcej wyrazili naszą miłość i sympatję. Nie można się dość nazachęcać naszej młodzieży harcerskiej w kraju do stałego korespondowania z druhami z drużyn Dalekiego Wschodu. W celu ułatwienia tej korespondencji podajemy tu adresy tamtejszych środowisk:

1) Charbin: dh. Fr. Łysek-Polański, Harbin, Chine via Amerique, Polish home, 4 Glouha str.

2) Władywostok, inż. St. Rudziński, Vladivostok, Sibirie via Amerique, 6 Poushkin str.

3) Mandżurja — Mr. Kuczkowski, Manchouli, Roman-catolic church (Chine via Amerique).

4) Czyta — pisywać za pośrednictwem Charbina.

G-ch.

W. Long.

GENJALNY KULIK.

Chcę wam opowiedzieć o kuliku zadziawiającą rzecz w której można się dopatrzeć przyzwyczajenia lub stałej cechy charakteru, najprędzej jednak można to uznać za wynalazek poszczególnych osobników tego gatunku, osobników więcej oryginalnych i wybitnych niż pozostali współbracia. Kulik, podobnie jak edregony, bobry i niedźwiedzie czasem stosuje pewne zabiegi chirurgiczne przy opatrywaniu swych ran.

Przed dwudziestu laty siedziałem nad strumieniem na skraju lasu w Brillgwater, gdy nagle z lasu wyleciał kulik i skierował się na przeciwległy brzeg strumienia. Ze swego miejsca wyraźnie zauważyłem, że miał on an sobie jasny pas kleistego błota. Było to w początkach okresu polowań i myśliwi już rozeszli się po lasach. Pierwszą moją myślą było, że jest to ranny ptak, który po długim locie zamierza ugasić pragnienie lub obmyć w strumieniu swoją ranę. Czy tak było w rzeczywistości pozostało niewyjaśnioną tajemnicą, w każdym razie zachowanie się ptaka wśród białego dnia wydało mi się dziwnem, dlatego podpełzłem bliżej, abym mógł lepiej widzieć przeciwległy brzeg strumienia. Z początku ptak nabrał w dziób miękkiej gliny z brzegu i zaczął smarować nią jedną z nóg poniżej kolana. Następnie podskoczył na jednej

nodze dalej i jak mi się zdawało zaczął wyrywać maleńkie korzonki i źdźbła roślin i przyklejać je do gliny na nodze. Potem wziął jeszcze gliny i nalepił ją z wierzchu na korzonki, nakładając warstwę po warstwie tak, że mogłem wyraźnie zauważyć powstałe stąd na nodze zgrubienie. Kulik pracował w ten sposób w przeciągu kwadransa w strasznem, milczącem naprężeniu. Po dokonaniu tego ptak przez całą godzinę stał bez ruchu pod zwisającą nad wodą bryłą ziemi, gdzie z trudem go można było zauważyć. Jedynym jego ruchem przez ten czas było pocieranie dziobem i wygładzanie opatrunku. W końcu kiedy glina według jego mniemania dostatecznie stwardniała rozpostarł skrzydła i skrył się w lesie.

Tak niezwykłe zachowanie się kulika objaśniłem sobie tem, że miał on przestrzeloną nogę i że z całą świadomością nałożył sobie z gliny opatrunek aby kości mogły się prawidłowo zrosnąć.

Oczywiście pozostawiłem przy sobie moje przypuszczenie, dobrze rozumiejąc, że nikt nie uwierzy mojej teorji. Przez kilka lat stale wypytywałem myśliwych o podobne fakty, aż w końcu spotkałem dwuch, którzy mi powiedzieli, że zdarzało się im zabijać kuliki, u których złamane łapki były zrośnięte. O ile mogli sobie przypomnieć we wszystkich wypadkach łapka była zrośnięta prawidłowo, a nie krzywo jak to się zdarza u kurcząt, gdy zostawimy je bez ludzkiej pomocy.

Przejrzałem setki kulików na różnych targach i znalazłem jednego, który miał nóżkę złamaną a następnie zrośniętą. W miejscu złamania wyraźnie widać było grudki zaschłego błota, lecz podobne błoto było i na stopie drugiej nóżki, co mogło wskazywać tylko na to, że ptak żerował na grząskiem błocie. O tem wszystkiem milczałem do przeszłej zimy, kiedy po dwudziestu latach moje przypuszczenia potwierdziły się.

Pewnego razu rozmawiałem w jednym z naszych klubów o zwierzętach, gdy podszedł do mnie pewien znany adwokat i ze zdziwieniem zaczął mi opowiadać o ciekawym fakcie, z którym się spotkał zeszłej jesieni.

Wyszedłszy na polowanie zastrzelił kulika, a gdy mu go pies przyaportował, zauważył, że ptak ma na łapce grudkę gliny. Chcąc zbadać co to znaczy, zeskrobał scyzorykiem glinę i znalazł złamaną nogę, która była już w stadjum prawie całkowitego zrostu i była zupełnie prosta. Jeszcze parę tygodni, a ptak, gdyby pozostał żywy sam zdjąłby sobie opatrunek.

Dopiero teraz, mając takie dowody zdecydowałem podzielić się z wami swemi obserwacjami. Robię to nie po to, aby wykazać nową lub starą cechę z życia kulika, ponieważ nikt nie może powiedzieć jak dalece te zabiegi lekarskie są rozpowszechnione wśród tych i innych ptaków. Chodziło mi poprostu o to, aby jeszcze raz wykazać, jak mało znamy wewnętrzne życie tego pustelnika i wogóle dzikich ptaków. Wiele jeszcze możemy zrobić ciekawych obserwacyj, jeżeli postaramy się wniknąć w pełne cudów życie, którego niewidzialne tętno stale bije wkoło nas w przyrodzie.

tłom. **Wab.**



Czuwaj! Druchna na wycieczkę, prawda?.. a „Ognisko" jest w plecaku?

WILCZĘTA GENERAŁA BADEN-POWELLA.

PIĄTY KĄSEK.

(Ciąg dalszy).

Chowający się nie ma prawa kryć się w budynkach zamieszkałych — chyba że się umyślnie zawczasu na to zezwoli; wolno mu natomiast jechać na wozie czy bryczce, musi jednak wciąż mieć na sobie biały kapelusz.

Jeżeli przez godzinę mu się kapelusza nie odbierze — wygrał grę.

SZÓSTY KĄSEK.

TANIEC DŻUNGLI.

Gromada tworzy Krąg Parady, instruktor lub zastępowy daje hasło: „taniec Dżungli", poczem cała gromada wykonuje kolejno różne tańce, których porządek zarządza instruktor, zaczynając i kończąc wielkiem wyciem.

Naprzykład może być taki program:
Wielkie wycie.
Baloo.
Bagheera.
Szer Chan i Tabakwi.
Kaa.
Bunderlog.
Kaa.
Krasnoludki.
Wielkie wycie.

MUNDUREK.

Wilczki w Dżungli, podobnie jak wiele innych zwierząt, mają po cztery łapki, głowę i ogon. Tak samo kozy, dziki, żyrafy, — ale te zwierzęta bywają różnej maści i nawet różnych kształtów. Wilczki zawsze odróżnicie po kształtach i barwie ich, a wszystkie one są do siebie podobne.

Podobnież chłopcy - wilczki: mają oni jak inni chłopcy głowę, parę rąk i parę nóg, ale poznacie zawsze wilczka odrazu, ponieważ ubiera się on inaczej nieco— nosi on mundurek wilczęcy, mianowicie bluzkę i krótkie spodeńki, pończochy poniżej kolan, czapeczkę stałego kształtu i chustkę na szyję barwy swej gromadki.

Nadto, podobnie jak wilczki Dżungli, trzyma się czysto i zgrabnie, nie zniesie, aby kurz lub błoto plamiło mu mundurek, baczy aby go nie potargać i nie podrzeć wśród zabawy.

Zapamiętajcie również, co więcej, że dla wilczków-chłopców mundurek znaczy jeszcze coś więcej: świadczy on o przynależności do wielkiego bractwa, które obejmuje cały świat. Macie braciszków-wilczków we Francji, w Anglji, w Ameryce, w Afryce, w Indjach, nawet w Australji i Nowej Zelandji, a wszyscy oni czynią to samo jako młodzi skauci i wszyscy noszą podobne kurtki, spodeńki i czapeczki.

Ludzie wiele się już dziś spodziewają po chłopcach przybranych w takie mundurki, ponieważ wiedzą, że nie są to zwykli chłopcy, — że powinni oni być czyści, zgrabni i dzielni i że można im zaufać, iż uczynią wszystko, co będzie w ich mocy, aby wypełnić rozkazy i spełnić dobre uczynki wobec otoczenia.

Oto czego i po was się będą spodziewali, skoro będziecie w mundurkach.

I oczywiście każdy z was się tak będzie zachowywał nietylko na zbiórkach, ale także gdy się znajdzie

gdzieś daleko od swej gromady. Zawsze należy myśleć o obowiązku.

W mundurku zaś szczególnie jesteście niejako „na służbie“. Jesteście wtedy podobni do żołnierzy lub marynarzy, noszących barwy królewskie lub mundur armji ojczystej. Pamiętajcie, że ci dzielni ludzie nieraz znoszą rany i niewygody, cierpią a często także oddają życie poprostu, aby spełnić obowiązek, nie zważając na to, jak trudnem bywa jego wypełnienie.

Otóż i wy możecie ludziom okazać, że jako wilczęta potraficie trwać przy waszych obowiązkach i pełnić je, chociaż może to być trudnem, a nawet czasem niebezpiecznem; to nie wchodzi w rachubę.

DLA WILCZKA OBOWIĄZEK PRZEDEWSZYSTKIEM.

I cóż to jest obowiązek?

No, jest to właśnie wypełnianie Prawa wilcząt i Przyrzeczenia. Aby więc być prawdziwym wilczkiem, musicie je znać doskonale i zawsze zgodnie z niemi postępować.

Otóż zaraz się przekonamy, czy każdy z was pamięta, cośmy dotychczas mówili.

Przyrzeczenie wilczęce.
Prawo wilcząt.
Baczność.
Ukłony.
Wycie.
Kręgi.
Taniec Dżungli.

Jeżeli te rzeczy pamiętacie, będziecie upoważnieni przywdziać mundur wilczęcy i oznakę „delikatnej łapki“.

PRÓBA.

Instruktor egzaminuje najpierw osobno każdego z chłopców co do pierwszych czterech z powyżej wyliczonych punktów, a cały zastęp w zakresie pozostałych. Następuje wręczenie oznak „delikatnej łapki“.

WRĘCZENIE OZNAKI.

Do tej uroczystości ustawia się wyegzaminowanych chłopców w linję wewnątrz kręgu parady. Ich czapeczki leżą u stóp instruktora, który staje naprzeciwko nich. Przywołuje on każdego z chłopców osobno.

Instruktor: czy znasz Prawo Wilczęcej Gromady, tajemne znaki i ukłon?

Wilczek: tak, Druhu Instruktorze, znam.

Instruktor: jak brzmi Prawo?

Wilczek: wilczek słucha starego wilka. Wilczek nie słucha samego siebie.

Instruktor: czy jesteś gotów złożyć uroczyste Przyrzeczenie wilczęce?

Wilczek: tak, Druhu Instruktorze, jestem gotów. Przyrzekam wszystko uczynić, by wiernie służyć Ojczyźnie, być posłusznym Prawu Wilczęcej Gromady i codzień względem kogokolwiek spełnić dobry uczynek (Podczas przyrzeczenia wilczek salutuje).

Instruktor: ufam ci, że dotrzymasz przyrzeczenia. Jesteś teraz wilczkiem i należysz do Wielkiego Bractwa Skautowego. (Daje mu oznakę, wkłada mu czapeczkę i ściska mu lewą dłoń. Wilczek przekłada oznakę do lewej ręki, a prawą oddaje ukłon instruktorowi. Następnie odwraca się ku kolegom i salutuje ich; chwilkę pozostaje „na baczność“, podczas gdy oddaje mu ukłon, niejako witając go w gromadzie).

Wilczek wraca do swego zastępu.

Uroczystość kończy wielkie wycie.

Tłom. T. Dąbrowa.



Polska — Szwecja 2 : 1!

Reprezentacja Polski (skład podawaliśmy w Nr. 10) odniosła sensacyjne zwycięstwo nad szwedzką na słynnym stadjonie olimpijskim w Sztokholmie, w obecności 20,000 widzów. Jest to niespodzianka dla świata sportowego, a dla nas bardzo pocieszający objaw

Mistrzostwo Okręgu Warszawskiego zdobyła „Polonja" 15 punktami przy stosunku bramek 31 : 7; na drugiem miejscu „Warszawianka" z 9 punktami, trzecia — „Korona" 8 punktów.

„Cracovia" obchodziła 4 i 5 czerwca 15-letnią rocznicę swego istnienia. Z okazji tej gościli w Krakowie Czesi i Węgrzy. Wyniki meczów: „Pogoń" (Lwów) — Union-Žižkov (Praga) 1:3; „Cracovia" — B.T.C. (Budapeszt) 1 :1; „Cracovia" — Union-Žižkov 0 :1; „Pogoń" — B.T.C. 0 :2.

Lekka atletyka. W Warszawie i we Lwowie urządzano ostatniemi czasy zawody lekkoatletyczne, które wykazały większe zainteresowanie tym sportem. Rezultaty jeszcze słabe.

Tradycyjny **bieg Belwederski** rozegrano 3 czerwca b. r. bez udziału zeszłorocznego zwycięzcy. Wyniki: pierwszy przybiegł Ziffer („Korona") 13 m. 3 sek., drugi — Jucewicz (A.Z.S.) harcerz, trzeci — Ejsymont („Warszawianka"), piąty — Emchowicz („Polonia"), szósty — Karpiński („Korona").

Międzynarodowe regaty odbyły się w czasie Zielonych Świąt w Warszawie z udziałem Węgrów i Francuzów.

Zawody I Hufca Harc. w Warszawie. 5 czerwca Referat sportowy I Hufca Dr. Warszawsk. urządzał w Agrykoli wewnętrzne zawody, przegląd sił przed zlotem. Wyniki mierne, nie pobito ani jednego rekordu hufca. Wielu senjorów nie stawiło się na start.

Bieg na 60 mt. dla junjorów (do lat 15). Staje 8. W finale: 1) Rogalski 7,4 sek. 2) Mamrot 7,6 sek. Po przemierzeniu okazało się, że dystans wynosił 55 mtr.

Bieg na 100 mt.: 1) Zacharzewski 12,1 sek. 2) Kulwieć, 3) Smosarski. Wygrano łatwo.

Bieg na 400 mt.: 1) Kulwieć 28,5 sek. 2) Zacharzewski, 3) Górski, 4) Szawłowski. Stawało 6. Rezultat b. słaby.

Bieg na 3000 mt.: 1) Centkiewicz 11 m. 5 sek. Stawało 2.

Skok w dal: 1) Kulwieć 497 cm. 2) Rogalski 470, 3) Mamrot 461. Stawało 14, przeważnie junjorzy.

Skok wzwyż: 1) Kulwieć 145 cm. 2) Szyszko, Rogalski, Zawichniewicz 130 cm. 3) Górski i Szawłowski 125 cm. Stawało 8.

Kula: 1) Szyszko 690 prawą, 533 lewą. Stawał 1.

Dysk: 1) Kulwieć — 2128, 2) Szyszko — 2115. Stawało 2. Należy żałować, że do rzutów nikt się nie trenował.

Następnie reprezentacja hufca pobiła w piłce koszykowej swoją rezerwę z wynikiem 18 : 5.

Warszawa. Piłka koszykowa: 6 czerwca przyjacielskie zawody 21 Wr. Druż. Harc. — I Hufiec 18:16.

Ostrzeszów 20.V b. r. zawody piłki nożnej: Drużyna St. Batorego — Drużyna Seminaryjna 1 : 3. 22.V.22 — rewanż: Druż. St. Bat. — Dr. Sem. 4 :1.

Rzeszów. Mecze piłki nożnej: Harcerz II — Resovia Jun. 1 : 4; Harcerz I — Harcerz II 3 : 0; Resovia III — Harcerz I 2 : 0; Resovia III — Orzeł I (Łańcut) 3 : 2.

Wilno. 25.V b. r. mecz piłki nożnej między „Trzynastką" Klubem Sport. 13-ej Wil. Druż. Harc. i Klubem Sport. 12-ej Wil. Wyniki: 4 : 3. Był to pierwszy mecz harcerski, rozegrany w tym roku.

Konkurs Strzelecki o mistrzostwo 13-ej Wil. Druż. Harc. odbył się 25.V b. r. na strzelnicy wojskowej. Do konkursu stanęło 8 harcerzy, którzy na poprzednich strzelnicach zdobyli największą ilość punktów. Odległość 150 mt., tarcza 12-pierścienna, pozycja leżąca z podpórką, karabin dowolny. Wyniki dobre.

St. E. Rembek.



EKSPEDYCJA KARNA.

Pelczyński z początku osaczył swoimi ludźmi parów. Gdy otoczonym udało się z niego wymknąć, ściągnął błyskawicznie zastęp na równinę, kończącą pagórki nadrzeczne, aby przeciąć zbiegom ewentualną drogę ucieczki brzegiem rzeki.

Ponieważ trójka przyjaciół zniknęła mu nagle w cieniu drzew, kazał druhom postępować wolno i w milczeniu. Nagle dostrzegł Świdra, który biegł do drugiego drzewa, szukając łódki.

— Do ataku — biegiem marsz!—zakomenderował.

— Hurra! — wrzasnęły wrony.

— Zginęliśmy — jęczał Salceson.

Śledziowi chodziło już tylko o to, żeby nie poddać się bez walki.

— Pal! — zakomenderował.

Klasnęły dwa „strzały". Biegnąca tyraljera klapnęła na ziemię i zaczęła klaskać w ręce, naśladując huk karabinów.

— Jest! — zawołał nagle Świder i zaczął gorączkowo rozwiązywać sznurek od drzewa.

Tyraljera tymczasem zaczęła się posuwać, przebiegając rotami. Każdy taki ruch obrońcy przyjmowali „strzałami".

— Dzięki temu naiwnemu urządzeniu strzelania, ujdziemy cało, — zauważył sarkastycznie Śledź.

Gotów! — zawołał wreszcie Świder.

W tej chwili rozległ się ponowny okrzyk i tyraljera runęła naprzód. Śledź i Salceson piorunem znaleźli się w łódce; atakujący dosiegli tylko laskami Świdra, który stojąc na brzegu spychał statek, lecz i ten przy pomocy przyjaciół dostał się szybko do nich.

Wrony z wrzaskiem przyjęły ten odjazd.

— Dobranoc panom! — zawołał do nich Śledź, kuląc się, jakby do snu w tyle łodzi. — A nie kraczcie tak, bo nic jeszcze prawie dzisiaj nie spałem.

— Bardzo się zamoczyłeś? — zapytał Świdra Salceson.

— Niebardzo, tylko jedna noga.

Tymczasem wrony pochylały się nad wodą, wypatrując wzdłuż brzegów jakiego innego czółna.

— Tak, tak, napijcie się wody i spać! — drwił z nich Śledź.

Dwaj pozostali odpychali łódkę laskami na środek rzeki.

Świtało. Ciemny błękit nieba szarzał, gwiazdy znikały jedna za drugą. Wzdłuż rzeki wiał silny wiatr, który rozproszył mgły.

— Gdzie my teraz właściwie pojedziemy? — zapytał po chwili milczenia Salceson.

— Do Gdańska — ironicznie odparł Śledź.

— Strasznie dowcipny. Zobaczcie przecież, że te wrony ciągle idą brzegiem i nie dadzą nam nigdzie wylądować.

— To wylądujemy na drugiej stronie.

— A co się stanie z waszemi zastępami?

Na to pytanie Śledź nic nie odpowiedział.

— A widzisz, jakiś mądry. Dowcipkować to potrafisz!

— Żeby tak można było urządzić żagiel, tobyśmy pojechali w górę rzeki— odezwał się Świder. — Tadek, Wacek, dawajcie no peleryny i laski może co wykombinuję.

— Co ja mam oddać pelerynę? Nigdy, pierwej życie! — zawołał Śledź patetycznie. — Człowiecze, zrozum na co ty mnie narażasz, pozbawiając jedynego okrycia!

— Nie bój się, biorę ciebie na swoje sumienie, ściągaj tylko prędzej!

— Chyba że tak — mruknął wkońcu Śledź i oddał pelerynę.

Świder powiązał końce wszystkich

trzech lasek, potem spiął obie peleryny, i przywiązał je wzdłuż dwuch zewnętrznych kijów a jeden róg do końca środkowego.

— Cóż to ma być za cudo? — zapytał Salceson z niedowierzaniem.

— Czy ty myślisz, że strachem na wróble odstraszysz wrony? — dodał Śledź.

Świder nie zważał na te pytania.

— Przejdź-no teraz na tę ławkę — rzekł do Śledzia — i trzymaj żagiel na ławce.

— To ma być żagiel? Święci Pańscy, nie pozwólcie temu młokosowi na taką krwawą ironję.

— Salceson, kieruj do przeciwległego brzegu, żeby wrony nie dostrzegły w mgle, że zmieniamy kierunek — rozkazywał dalej Świder.

Pozostali kpili z niego, ale pełnili wszystko posłusznie. Salceson w pocie czoła wiosłował wyjętą ławką.

— Teraz w tył zwrot! — zakomenderował Świder, gdy łódka dojechała blizko brzegu. — Śledź, trzymaj mocno!

Salceson wykonał komendę. Wtedy Świder usiadł nagle i pociągnął za sznurek przymocowany do końca jednej z lasek, żagiel rozłożył się momentalnie, nakształt wachlarza. Łódź chwilę zatrzymała się w miejscu, a potem żagiel się wydął i ruszyła powoli w górę rzeki.

— Zadziwiające! — zawołał Salceson zachwycony.

— Z tego Świdra to jednak zcicha pęk — dodał również zdumiony Śledź. — Zawsze coś wyświdruje.

Świderski również nie odpowiadał na pochwały, jak dawniej na drwiny i z uwagą kierował żaglem, nabierając weń wiatru. Łódka pędziła coraz szybciej przy cichym plusku rozcinanej wody.

Po upływie kwadransu żeglarze wylądowali ostrożnie.

Kiedyż to słońce wzejdzie? — odezwał się Salceson. — Już mi się zdaje, że ze dwadzieścia godzin się tak tłuczemy.

— Za jakie trzy godziny najwyżej przyjdą nasze zastępy — zauważył Świder. Żeby ich aby nie połapali teraz, jak już wiedzą o nas.

— Nie bójcie się, nie połapią — uspokoił go Śledź. — Już ja na swojego zastępcę Mietka mogę się spuścić.

— Kiedy tak, to możemy się zająć zaspokojeniem swoich potrzeb — zawyrokował Salceson i zabrał się do rozniecania ognia.

— Teraz tylko potrzeba, żebyś i tu jaką szopę podpalił — zrobił uwagę Śledź.

D. c. n.



„Ku słońcu" pismo młodzieży szkoły Stefana Batorego w Warszawie.

„Idziemy ku lepszej przyszłości. Pracujemy i doskonalimy się. Dążymy do światła. Symbolem światła i pracy jest słońce. Idziemy ku słońcu" tak mówi o swym programie i celu redakcja. A drogę obrała dobrą... Młodzież miejską, szkolną rozmiłować trzeba w polskiej przyrodzie, kraju i ludzie rodzinnym. Rozmiłować ją w tem trzeba, by poznała i pokochała tę Polskę, która poza murami miast się mieści. A gdy młodzież miejska pozna i pokocha Polskę, to znajdzie napewno drogę do młodzieży wiejskiej i zbrata się z nią. Braterstwem tym silna młoda Polska pójdzie wówczas ku słońcu. Odwieczny spór wsi z miastem skreślony będzie z karty dziejów.

„Ku słońcu" mówi o przyrodzie i ludzie polskim od Bałtyku aż do Karpat. Mówi w szeregu barwnych obrazków, we wspomnieniach z wycieczek.

Ale nie zapomina też o sprawach własnych, szkolnych. Bogaty dział informacyjny i publicystyczny zadaniu temu ma sprostać. Poruszono tu bardzo ważną kwestję „Gminy klasowej", która przy należytem ujęciu może przynieść doniosłe rezultaty pedagogiczne. Intencją redakcji jest wywiązanie w tej sprawie dyskusji.

Maleńka uwaga o już drukowanych

artykulikach: przewidują one stanowczo zanadto skomplikowany aparat organizacyjny gminy, która w imię owocnej pracy dążyć winna do jaknajprostszych jej form.

Sporo miejsca poświęcono harcerstwu i literaturze.

„Hufiec“ hektografowane pisemko V Warszawskiego Hufca Drużyn Żeńskich.

Pogodne, miłe pisemko. Estetycznie wydane, ozdobione licznemi rysuneczkami, winietkami z kwiatów, jak na pisemko harcerskie wcale wytworna szata.

Pisemko eleganckie i sympatyczne, jak warszawianka, ale... też jak ona powierzchowne. Jest tam pretensja do głębszych myśli, do poważniejszej treści, brak jednak w tym względzie wyrobienia.

Znajdujemy w „Hufcu“ obok artykułów, wierszy i zwykłych harcerskich historyjek miłe legendy i podania, nie brak też modnych dziś trjoletów.

Pisemko wychodzi regularnie i wydało 16 Nr. Wytrwajcie, druhny, nadal na tym poziomie estetycznym, a pogłębcie treść.

„Gość“ Nr. 8 i 9, hektografowane pisemko I Chełmskiej Dr. harc. — nie może pochwalić się wyglądem estetycznym. Nie mając poprzednich numerów odnosi się wrażenie, że redakcja wydaje pisemko dla zachowania ciągłości, ale duszą wyrywa się z murów miejskich w otwarte pole. W treści moment ten odczuwa się wyraźnie. Wiosna i wycieczki — to naczelne hasła Nr. 8 i 9. W tych warunkach nie można wymagać estetycznego wykończenia. Ale gdy lato minie musi „Gość“ pomyśleć o porządniejszej szacie zewnętrznej, bo dziś trudno go nawet odczytać.

Tam, prawie że na kresach młodzież również interesuje się przyrodą i krajoznawstwem. „Gość“ poświęca temu parę artykułów.

Z okazji umundurowania drużyny, zastanawia się „Gość“ we wstępnym artykule nad znaczeniem munduru i obowiązkach jakie on nakłada na harcerza. Jakże na czasie są wypowiedziane tam myśli dziś, gdy tak często niestety spotykamy na ulicy mundury zdobiące harcerzy całkiem nie po harcersku zachowujących się.

Nie brak „Gościowi“ życia, pogody i specjalnego harcerskiego tupetu, jednak redakcja jest może za mało pomysłowa.

„Nasze pisemko“ 6 krakowskiej Dr. Harc. może być pod tym względem wzorem. Redakcja wpada na coraz nowe koncepty, życie wre, tętni. Pełno humoru, chwilami może zamało subtelnego, zbyt ciężkiego.

Ale harcerza nietylko pogoda cechuje. Czyżby 6 krakowska nie odczuwała potrzeby poważniejszej strawy w swem pisemku?

Artykułów poważniejszych jest bardzo mało i są one wszystkie bez wyjątku nadzwyczaj słabe. Wydawnictwo „na oła Boga“, byle prędzej, niech czytelnik oczy łamie.

J. S.

Józef Jasieńczyk K.

BANDYTA Z MUSU.

powieść osnuta na tle prawdziwych wypadków wojny wszechświatowej.

Ile statków handlowych nic nie przeczuwających w górę wyleci, ile strachu i zamieszania te katastrofy wywołają, to sobie można wyobrazić, — cieszono się na krążowniku.

— A właśni ludzie przy robocie polegli? No, toż od tego wojna!

W ciemnościach o nieostrożny manewr tak łatwo, że takie wypadki zawsze wydarzyć się mogą.

Z powodu tego, że łódź natknąwszy się na minę rozsadziło na drobne kawałki, ludzi nawet i nie szukano. Kawałków z nich trudnoby się nawet było doszukać.

Statek dumny z czynu wojennego mknął w stronę portu Elizabet, a Witek spać ze wzruszenia tej nocy wcale nie mógł.

Napróżno wbijał sobie w głowę tę wielką prawdę, że to jest przecież „kriegszeit“. Świadomość, że ośmiu

zdrowych młodych ludzi, przed chwilą żywych, myślących, są teraz poszarpani na kawałeczki i połykani może przez ryby, spokoju mu nie dawała.

Od tego czasu jeszcze nieraz musiał się przyglądać podobnym czynom wojennym. Port Elizabet, Natal, na Madagaskarze port Tamatawe, otrzymały porcje min pływających, które swoje piekielne zadanie przez długi czas miały wypełniać. Wszędzie była zastosowana ta sama metoda.

W dzień przebywanie zdaleka dróg przez okręty uczęszczanych, w nocy podkradanie się do portu, którego uśpieni mieszkańcy ani przeczuwali, jaki im upominek krążownik niemiecki zostawiał.

Po pewnym czasie skutki dały się odczuć. Telegraf iskrowy z dnia na dzień coraz więcej przełapywał alarmujących siebie międzyportowych depesz, które wskazywały na częste katastrofy okrętowe.

Winowajcami tych katastrof czyniono łodzie niemieckie podwodne, które, o dziwo, aż tutaj widocznie dopływają.

Fric był temi działaniami wojennemi zachwycony, Witek próbował mu parę razy tłomaczyć całą ohydę podobnej wojny, ale ani argumentów nie umiał dobrych znaleźć, ani głowiny Frica przerobić. Wiedział, że mu jest źle i basta. Ale cóż mógł on na to poradzić? Uciec do portu jakiego? Nie było sposobu, trzeba więc czekać cierpliwie — jedyna odpowiedź jaką udało mu się znaleźć.

Tymczasem Wolf pozbywał się min, ale pozbywał się i węgla kamiennego.

Trzeba było się za nim po świecie obejrzeć.

Zaraz tedy po zapuszczeniu min w Tamatawie ruszył krążownik na szeroki gościniec na polowanie.

Po dwóch dniach wypatrywania na horyzoncie czy jakiś się statek nie ukaże, hydroplan Wölfhen, który na przeszpiegi wyleciał, dał znać, iż z północy idzie statek parowy.

Wolf ruszył na spotkanie. Na odległość 2 kilometrów nagle wyrzucił flagę niemiecką i sygnał: „poddajcie się, załoga na szalupy".

Przeciwnik pokazał flagę angielską i zamiast odpowiedzi skręcił na lewo, jakby chciał ominąć bokiem zawalidrogę.

Huk kilku armat z Wolfa ostrzegło, że sprawa jest zupełnie serjo. Statek mimo to coraz szybciej uciekał. Wtenczas Wolf celnym strzałem z 8-calówki gruchocze przeciwnikowi przedni maszt.

Sygnały: „poddajemy się" i zahamowany bieg wskazują, że parowiec kapituluje.

Sypnęły się z krążownika szalupy i w pół godziny pierwszy transport jeńców wojennych wchodził na pokład Wolfa.

Statek angielski „Wiktorja" był średniej miary okrętem handlowym.

Ładunek oprócz ryżu z Madrasu składał się z węgla i bawełny którą wiózł okólną drogą do Europy.

Załoga złożona z kilkunastu starych marynarzy nieukrywała zdumienia swego na widok wojennego statku niemieckiego. „Wiktorja" była przygotowana na napaść statków podwodnych, ale dopiero od Gibraltaru.

Miała tam się zatrzymać i odjechać do Anglji konwojowana przez statek wojenny. Ale tu na oceanie Indyjskim Anglicy czuli się zupełnie swobodnie i długo źdźiwienia swego opanować nie mogli.

Na statku jako pasażerowie jechało kilka rodzin francuskich i oni też jako jeńcy wojenni wolności zostali pozbawieni.

Dla jeńców było na przodzie okrętu dawno miejsce przygotowane. Straż pilna dzieliła ich od styczności z załogą, osobny wydział gospodarczy zaspakajał ich potrzeby.

Przewiezienie zawartości Wiktorji, przeładowanie na Wolfa zabrało parę godzin. Reszta ładunku dla krążownika zbyteczna wraz ze statkiem miała być zatopiona. Przedtem jednak parę szalup majtków niemieckich splondrowało kajuty i składy okrętu angielskiego. Znalezione rzeczy, albo od jeńców odebrane, nazywały się też łupem wojennym.

Fric wkręcił się między tę pierwszą partję niby-bohaterów i z zadowoleniem pokazywał później Witkowi chustki do nosa jedwabne damskie, które w tej wyprawie „znalazł".

Witek go surowo zganił, ale i tu dobrze wytłomaczyć zarzutów stawianych nie umiał. Rozumiał, że łup ten plami, ale nie umiał jeszcze wypowiedzieć tej prawdy prostej, że własność tylko uczciwą pracą, prowadzoną bez krzywdy cudzej, zdobywać można. Własność i dobrobyt cudzym kosztem cudzą krzywdą zyskany plami człowieka uczciwego.

Przekonań jednak swoich nikomu wpoić nie mógł, biegu wypadków tembardziej nie mógł zatrymać.

Po obrabowaniu statku, zaczęło się fotografowanie.

„Wiktorja" tonąca po otrzymaniu miny w część podwodną przeszła do albumu kapitana Wolfa, jako pierwsze trofeum wojenne.

D. c. n.

CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

Krotoszyn. Hufiec liczy 6 drużyn męskich i 3 żeńskie. Życie w drużynach wzmogło się ubiegłego lata i nie ustawało przez zimę, kiedy — jak pisze korespondent — „urządzano wycieczki do najbliższych okolic bądź pieszo, bądź na dużych saniach jak np. kulig kursu przyrodniczego... Do sani, ciągnionych przez konie, doczepiano cały sznur saneczek i tak wszystko mknęło, wywracając się niemiłosiernie w śnieg". 3 maja b. r. odbyła się na leśnej polanie uroczystość z udziałem wszystkich drużyn. Codzienna praca tętni w całym hufcu żywo. „Pracujemy gorliwie — piszą nam stamtąd — aby stać się prawymi obywatelami Rzeczypospolitej".

Łask. W maju odbył się zlot hufca Łaskiego przy udziale drużyn z Łasku, Zduńskiej Woli, Szadku i Żelowa. Zlot rozpoczął się nabożeństwem, w czasie którego przemawiał do drużyn ks. prefekt, potem — raport na rynku w Łasku, defilada przed zarządem K. P. H. i komendantem hufca, odprawa drużynowych, przyjęcie zamiejscowych druhów. Wyróżniała się I Drużyna Łaska im. Dąbrowskiego.

Kalisz. Okręg kaliski liczy 23 drużyny w tem 17 prowincjonalnych. Jedna z drużyn jest zorganizowana z młodzieży rzemieślniczej. W ostatnich czasach rozpoczęło żywszą działalność Koło P. H.: w początku maja prezes K. P. H., dr. Cegłowski z zastępcą p. starosty p. Barnatem oraz komendantem Okręgu, dhem Sługockim wizytowali wszystkie drużyny kaliskie.

Drużyny mają kilka warsztatów; istnieje też **o r k i e s t r a** hufca. W czasie wakacyj ma się odbyć kurs zastępowych i kolonja, organizowane przez komendę okręgu, a także kilka kolonij drużyn. W końcu czerwca projektowany jest T y d z i e ń H a r c e r s k i i Z l o t, na który może będą zaproszeni skauci z Czecho-Słowacji.

Cegiełka Wawelska. Trzynasta Wileńska Drużyna Harcerska ufundowała za pieniądze przez siebie zebrane cegiełkę Wawelską. Godnem uwagi jest, że potrzebną sumę zebrała jedna drużyna.



Wycieczka Krotoszyńskiej Drużyny Harcerskiej pod oryginalnym głazem w górach.

Zlot Chorągwi Poznańskiej odbył się w dniach 3, 4, 5 b. m. w Kurniku, gdzie na pięknej polanie leśnej użyczył gościny harcerzom hr. Zamojski. Stawiło się 38 drużyn, z tego 11 (320 chłopców) z Poznania, 27 z prowincji (780 harcerzy). Najliczniej zjechał hufiec Bydgoski (171 druhów i 29 druhen; drużyna żeńska bydgoska była jedyną żeńską na Zlocie). Nocowano w 12 wielkich

namiotach, młodsi i słabsi (około 240) w stodołach.

Uroczyste otwarcie Złotu nastąpiło w pierwszy dzień Zielonych Świątek po Mszy św. polowej, celebrowanej przez ks. kan. Prądzyńskiego, w obecności wojewody Celichowskiego, kuratora Chrzanowskiego, prof. Piaseckiego, gener. Milewskiego, gospodarza hr. Zamojskiego, p. o. Nacz. Inspektora i delegata Naczelnictwa Sedlaczka, prezesa Oddziału Bnińskiego, majora Douglasa i w. innych.

Niepogoda popsuła trochę szyki dnia pierwszego — mimo to zawody odbywały się (wyniki w następnym numerze), dokończono je w dniu następnym.

Chorągiem warszawska reprezentowała dzielnie 25 warszawska.

Konkurs na sprawozdania. Naczelnictwo ZHP. zamiarza wydać po wakacjach ilustrowane sprawozdanie z akcji wakacyjnej. W związku z tym Naczelnictwo przeznacza po jednej nagrodzie w postaci piłki nożnej dla drużyn żeńskich i męskich za nadesłanie najlepiej opracowanego sprawozdania z obozu (patrz raport i kwestjonarjusz w broszurze „Obozy harc.“) Pożądane, aby sprawozdania były ilustrowane fotogr. i rysunkami.



Ciekawa Reklama. Jedna z największych firm w Chicago, Marschall Field i Co., urządziła niedawno na jednem z pięter swego ogromnego 13-to piętrowego magazynu wystawę „miłośników przyrody“, na którą najrozmaitsze organizacje i szkoły ponasyłały okazy i fotografje, a także urządzały odczyty i obrazki ruchome.

Nie brakło naturalnie przy takiej okazji skautów i skautek. Skauci stanowili prawdziwą atrakcję, zbudowali bowiem spory domek z okrąglaków (t. zw. log cabin) w cieniu rozłożystego dębu (a jakże, dąb w sali na 4 piętrze) i napełnili go zbiorami ptaków, jajek, motyli i roślin, a sami obozowali obok w namiotach i odtwarzali swoje zwykłe życie leśne, nie wyłączając budowania mostków i wież sygnalizacyjnych i gotowania obiadu na ognisku. (W sekrecie powiem, że ze względu na bezpieczeństwo drewnianej posadzki ognisko było elektryczne).

Wszelkie koszta pokrywała firma, co jej się w rezultacie doskonale opłaciło, bo wystawa była bardzo ciekawa i przyciągała masę publiczności do magazynu.

Sekcja Turystyczna Akademickiej Spółdzielni Wytwórczej Uniwersytetu Wileńskiego organizuje szereg wycieczek z różnych miast Rzeczypospolitej do Wilna.

Sezon wycieczkowy rozpoczęty został dn. 23 kwietnia przybyciem wycieczki z Sosnowca.

Dalej zapowiedziane są wycieczki: 1) Akademickiego Związku Sportowego z Warszawy, 2) A. Z. S. z Poznania, 3) Kółka Turystycznego z Lublina, 4) Nauczycielstwa z Torunia, 5) Szkoły Żeńskiej ze Skierniewic, 6) Harcerstwa z Górnego Śląska i t. d.

Koszt całkowity utrzymania, łącznie z usługą, oprowadzaniem i t. d. wynosi 1.200 mk. dziennie. Czas trwania wycieczki obliczany jest na 2—3 dni.

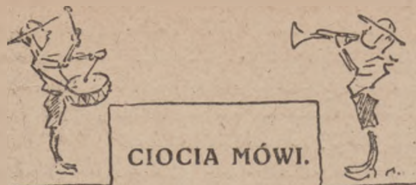
Informacyj bliższych udziela Sekretarjat Sekcji, Ostrobramska Nr. 5.

Wszystkie pisma polskie prosimy o przedruk niniejszego.

Skarbnik B. S. A. nie wyłysieje. *) Doroczna tygodniowa kampanja finansowa Boy Scouts of America, połączona ze sprzedażą nalepek i kolektą po domach, pokryła przewidywane wydatki w budżecie na rok 1922 i wobec tego ich skarbnik nie ma się już czem martwić przez calutki rok. Szczęśliwy chłop!!!

Niech zobaczą małpy i papugi. Daniel Beard, Narodowy Komisarz B. S. A., zapytany, co uważa za najlepsze lekarstwo przeciwko „flapper'kom“ i „cake-eater'om“ czyli super-postępowej młodzieży miast amerykańskich, odpowiedział: „Wyprowadzić do lasu i pozostawić na pewien czas wśród zwierząt, ptaków, roślin i całego tajemniczego ogromu otaczającej przyrody, a napewno zrozumie odrazu swoją głupotę“.

*) Skarbnik Z. H. P. zaczyna łysieć (Przyp. zecera).



A. Krügierowi z Nasielska. Międzynarodowe pismo skautowe „Jamboree“ jest drukowane w 4 językach: francuskim, angielskim, włoskim i hiszpańskim, wychodzi co 3 miesiące w Londynie. Zaprenumerować można pod następującym adresem: „Jamboree“ Buckingham Palace Road London S. W. I. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi rocznie 1500 mkp. Dla wysłania pieniędzy trzeba mieć odpowiednie pozwolenie władz rządowych, które można otrzymać w miejscowym urzędzie Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej.

Tadeuszowi Landy z Łowicza. Przysłano mi z sekretarjatu redakcji Twój list z 29.V b. r., ażebym poszperała i podała Ci żądane informacje. Oto je masz: Adres o który Ci chodzi, brzmi: E. Berd, Olesukrsgade 16, Copenhagen K, Danja — Dänemark. Adres na kopercie trzeba napisać w dwóch językach: po polsku — tylko słowo „Danja“, resztę adresu po niemiecku, jak wyżej podano. Sam list najlepiej pisać po niemiecku, ostatecznie może i po francusku zrozumie. Życzę Ci, kochanie, żebyś zebrał dużo floty na tym międzynarodowym interesie.

„Idjocie“. Protekcji nie uznaję i wstawiać się za Tobą nie będę. Z listu twego widać, że istotnie nie jesteś „czarnoksiężnikiem, opętanym ani inszym cudownikiem“, ale żeś sobie dobry przybrał pseudonim.

Edwardowi D. z Ostrzeszowa. Kup sobie aparat i ze 3 tuziny klisz — pierwsze dwa popsujesz, a w trzecim tuzinie może już będzie na niektórych kliszach coś nie coś widać. Już widzę, jak Ci się buzia wydłuża na taką radę. Dam Ci więc lepszą: kup sobie na początek w pierwszej lepszej księgarni „Podręcznik fotografji praktycznej“ Vogla, wydanie Szalaya, albo „Podręcznik fotografji“ Świtkowskiego, albo wreszcie „Metodykę wycieczek krajoznawczych“ Mikołaja Wisznickiego. W tych książkach znajdziesz wskazówki, jak się obchodzić z aparatem. Potem poproś fotografa w Ostrzeszowie, żeby Ci pokazał, jak się fotografuje, wywołuje klisze i przygotowuje odbitki. A potem dopiero — zbieraj pieniądze i kupuj aparat oraz wszelkie przyrządy.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Warszawa. W niedzielę 11 b. m. odbyło się otwarcie Wystawy Męskiej i Żeńskiej Chor. Warszawskich pod nazwą „Jak harcerki i harcerze pracują“. Wystawę urządzono w Szkole Podchorążych — przedstawia się dość okazale. Bliższe szczegóły podamy później. X żeńska Druż. Harc. sprzedaje po 100 mk. bardzo ładne znaczki pamiątkowe.

Tegoż dnia w sali kinoteatru „Colosseum“ odbyło się przedstawienie kinematograficzne na rzecz Muzeum i Bibljoteki N. Z. H. P. Wyświetlano szereg obrazów i przezroczy z życia harcerskiego.

OD REDAKCJI.

W związku z notatką na stronicy 15 Nr. 8 „Ogniska“ wyjaśniamy, że „szeregowcowi I zastępu I Dr. H. im. J. Piłsudskiego w Kowlu“ odpowiadaliśmy dlatego tą drogą, ponieważ list nie był podpisany nazwiskiem, a tylko jak powyżej. I Drużyna Kowelska prosiła nas o wyjaśnienie, że żaden z jej członków takiego listu do nas nie pisał i że widocznie ktoś się podszył pod miano szeregowca 1-go zastępu.

Jeżeli tak jest istotnie — to czyn godny potępienia.

Warunki prenumeraty „Ogniska„: Kwartalnie Mkp. **600**.—, miesięcznie Mkp. **200**.—. Numer pojedyńczy Mkp. **110**.—.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mazowiecka 9, II piętro w podwórzu, tel. 24-23. Konto czekowe „Ogniska“ w P. K. O. 683.

Wydawca: Naczelnictwo Związku Harc. Polsk. w osobie **Jana Grabowskiego.**
Redaktor: **Jan Grabowski.**

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Chłodna 37.